TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 12. POZNAŃ dnia 20 Marca 1863

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach w Redakcyi, na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi 2 fl. 5 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Numer pojedyńczy kosztuje 4 trojaki. — Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Dziewica Orleańska.

(Dokończenie).

Gdy już do najwyższego stopnia doszło zwątpienie królewicza i dworu, gdy już zgoła rady nie było, — a z Orleanu przyszli ostatni błagalni wysłańcy, rozchodzi się nagle pogłoska, że z krainy lotaryngskiéj, z wioski Dom Remy, niedaleko od Vaucouleurs leżącéj, przyseła Bóg opuszczonemu królowi i narodowi w ucisku pomoc i ratunek. I wkrótce ujrzano to zbawienie, tę ostatnią gwiazdę nadziei tonącéj już Francyi. Nie były to zastępy wojenne, ani potężny książę lub sprzymierzeniec, ani wódz zawołany; — stanęła w Chinon przed Karólem ubożuchna pastereczka (paupercula bergeretta), jak powiada świadek naoczny marszałek dworu de Gaucourt, i oświadczyła skromnie, w swéj prostéj chłopskiéj mowie, że od Boga jest przysłaną, aby znieść oblężenie Orleanu, delfina do Reims poprowadzić, tamże koronować i namaścić, a z całéj Francyi Anglików wypędzić (de bouter les Anglais hors de toute France). — Na pierwszy rzut oka nic nie było szczególnego w całem tem zjawisku. Dzieweczka wiejska, siedemnastoletnia, dość wysokiego wzrostu, ujmujących rysów twarzy, z głosem wdzięcznym — ułożeniem miłem i prostem, która na wszystkich przytomnych nader przyjemne zrobiła wrażenie. — Daleką będąc od wszelkiéj gburowatości i niezgrabnych ruchów, czegoby się można było spodziewać po jéj pochodzeniu i wychowaniu, miała pewien rodzaj wrodzonéj przyzwoitości i naturalnego uroku, które jéj w każdem położeniu i przypadku wskazywały trafną odpowiedź i trafne wzięcie. Nigdy nie przybierała pozoru natchnionéj prorokini, nigdy ani tonem ani postawą nie udawała exaltacyi; to, co mówiła, było zawsze jasne, proste i szlachetne, czasami wesołe i dowcipne, — a jéj występowanie zawsze skromne, choć w każdem słowie i w każdym czynie okazywała się niezachwiana niczem stanowczość i najsilniejsze przekonanie. — Temu więc dziewczęciu, które się tak ni ztąd ni z owąd zjawiło na dworze, — przyrzekając, że zrobi to, o czem wówczas żaden z polityków, prałatów i rycerzy niemyślał, już i myśleć nie mógł, — że królestwo zbawi i zwycięzkiego nieprzyjaciela wygna z kraju, powierzył królewicz Karól przyszłość i honor swéj osoby i swéj korony, korony Filipa Augusta i Ludwika świętego! — Już ta okoliczność okazuje nam jasno, jak dalece rozpaczliwem wówczas było położenie jego i jak nadzwyczajną siłą Bóg obdarzył tę biedną, skromniuchną pasterkę.

Przekonać się można dostatecznie z akt obydwóch prezesów, że w wychowaniu tego dziewczęcia, w otaczających ją stósunkach i osobach, nie zaszło nic zgoła, coby ją ponad zwykły poziom jéj stanu i powołania do rzędu jakiéjś uprzywilejowanéj, nadnaturalnéj istoty wynieść było mogło. Jéj rodzice i krewni byli to ubodzy wieśniacy; — ona sama jako małe dziewczątko pasała owce i bydełko ojcowskie, pomagała późniéj matce w gospodarstwie domowem i zajmowała się osobliwie szyciem i przędzą; w obec sądu zeznaje późniéj, że jéj „w przędzeniu i szyciu pono żadna kobieta z Rouen niesprosta.“ — — — Czytać i pisać nie umiała; jéj wykształcenie ograniczało się w ogóle na najprostszych tylko religijnych wyobrażeniach, a prócz Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę, których się od matki nauczyła, nie znała żadnego innego pacierza. — Zkądże więc temu dziewczęciu ów głęboki pogląd na stósunki polityczne kraju? Zkądże z góry odgadła, że ratunek ojczyzny i panowanie nad Francyą zależy przedewszystkiem od rozwiązania dwóch zadań — od posiadania Orleanu i koronacyi w Rheims?

Jużeśmy poprzednio wspomnieli, jaki zachodził związek między twierdzą Orleanu, a dzierzeniem środkowéj i południowéj Francyi i jak rzeczone miasto było ostatniem podmurzem ginącéj dynastyi. Niemniejszą ważność religijno-polityczną miała koronacya w Rheims. W oczach ludu wówczas tak szczerze pobożnego, ten tylko uchodził za prawego króla, za świętego i wybranego od Boga, komu w Rheims ręka kapłańska koroną ozdobiła skronie, kogo namaściła olejem ze świętéj ampułki, zesłanéj z niebios dla Chlodwiga i jego następców. Takiego króla winni byli wasale i poddani bronić wszędzie i zawsze, dla niego poświęcić wszystko, aż do ostatniéj kropli krwi; — każdy inny, który przeciw niemu powstawał i do jego korony rękę wyciągał — stawał się zaborcą i występnym. Dla tego to koronacya w Rheims była aktem stanowczym, ażeby lud francuzki pozyskać dla siebie i w ciężkiéj walce sumienie jego mieć po swojéj stronie. Jak dziewica, przed owym świętym obrzędem, widziała w Karólu jedynie

prawego pretendenta do tronu i nigdy go inaczej nie nazywała, jak gentil Dauphin, tak też w ogóle u ludu uchodził tylko za jednego z współzawodników do korony. Przyrodzone prawo krwi zdawało się za nim przemawiać, ale Henryk VI był także dzieckiem Francyi (un enfant de France), jako wnuk Karóla VIgo, a miał prócz tego silną podporę moralną w uznaniu dziada, babki i połowy kraju, — pomijając stanowczą przewagę wojenną — podczas gdy czystość krwi Karóla własna jego matka na wyraźną wystawiała wątpliwość; — najlepsza zatem wola i najszczersze sumienie musiało się chwiać i ociągać wśród owych przeciwieństw. Dopiero koronacya w Rheims rozstrzygnęła niepowrotnie spór prawny; — nadając godność królewską Karólowi, zamieniła Henryka na uzurpatora.

Podwójne to zadanie, jak rzekłem, w całem jego znaczeniu dziewica nietylko pojęła od samego początku, lecz z nieugiętą uporczywością dążyła do rozwiązania go i zamiar swój wreszcie doprowadziła do skutku. A była to długa droga z biednéj chatki w Dom-Remy, na Orlean aż do Rheims — długa to droga od matczynego kołowrotka do naczelnego dowództwa nad wojskami królewskiemi, do stanowczego głosu w radzie królewskiéj; — długa i cudowna droga, któréj zaprawdę siedemnastoletnie dziewcze chłopskiego rodu w niewielu tygodniach bez wyraźnego dopuszczenia boskiego odprawić nie mogło. — Wszystkie na owéj drodze tysiączne zawady i niepodobieństwa, a co gorsza, śmieszności nawet w oczach ludzkich, wszystko to przemogła ta siła, która góry z posad swych ruguje — wiara. Tylko spokojna, lecz twarda jak stal i skały wiara w cud, który zaszedł w jéj duszy, nadała dziewicy odwagę rozpoczęcia, potęgę dokonania — i zgnębienia wszystkiego, co jéj nieprzyjazny opór stawiało. — Pierwsza zaraz walka była pewnie dla niéj najcięższą i najboleśniejszą: opuścić matkę i dom rodzinny! — Ta zawsze łagodna i lękliwa dzieweczka (jak o niéj mówi w zeznaniach swoich jéj przyjaciółka Haumette), miała naraz wystąpić wpośród mężczyzn, pokonywać książąt i prałatów, których w życiu swojem niewidziała, wieść do boju rycerzy i żołnierstwo; — dla świata, o którym żadnego przedtem przeczucia nie miała; dla dworu i wojny miała opuścić ów mały ogródek przy kościołku, w którym ulubioną jéj zabawą było słuchać odgłosu dzwonów, w którym ptaszęta przylatywały, aby jeść z jéj ręki! — Dziewica nic wprawdzie przed sądem nie zeznała, coby się tyczyło téj pierwszéj walki wewnętrznéj, — lecz toczyła się ona w jéj sercu przez pięć lat niemal. To posłuszne i pobożne dziecko, które (wedle orzeczenia świadków), stary pleban w Dom-Remy wysławiał jako najlepsze dziewcze swéj parafii, podając ją za wzór wszystkim innym, które sędziwa matka w procesie rewizyjnym ze łzami w oczach nazywa jeszcze swą najukochańszą dzieweczką, musiała wypowiedzieć posłuszeństwo rodzicom i pokrewnym, ktorym się zwierzyć nie mogła, ściągnąć na się gniew przeciwnego ojca, który, gdy mu raz sen jakiś opowiadała, zawołał w uniesieniu, iż własnąby ją ręką utopił, gdyby z żołnierzami uciekać chciała. — „Skoroć mi to Bóg nakazał, mówi dziewica przed sądem, musiałam mu być posłuszną; choćbym była miała stu ojców i sto matek, byłabym je jednak opuściła.“ Po długich usiłowaniach i prośbach zdołała wreszcie pozyskać wuja swego Laxart. Ale pierwsze doniesienie, z którem tenże poszedł do rycerza Baudricourt, komendanta w Vancouleurs, bardzo źle przyjęto (jak sobie łatwo wystawić można). „Oszalała dziewka, odpowiedział śmiejąc się rycerz, trzeba jéj wyciąć parę porządnych policzków, to ją zapewne wyleczy.“ — Gdy jednak mimo to dziewczę ze swojem wujem do Vancouleurs przybyło, w swéj grubéj, czerwonéj chłopskiéj sukience przed rycerzem stanęło i w prosty sposób, łagodnie lecz stanowczo, opowiedziało mu posłannictwo swoje i swoją wolę — zastanowił się Baudricourt; ale — (jak się zwykle dzieje między ludźmi) — uwierzył racżéj w djabła niż w Boga i posłał po księdza, aby odbył exorcyzm. — Ksiądz przyszedł ze stułą i święconą wodą; znalazł pobożne i bogobojne dziewcze — i wkrotce stało się tutaj, co i wszędzie, gdziekolwiek się dziewica pokazała, że lud przyjął ją z zapałem i uważał jéj słowa za święte objawienie. — Ktokolwiek wszedł do mieszkania żony ubogiego stelmacha, u któréj jęcząc, siedziała Johanna i mocując się z bólem swoim wewnętrznym, jak niewiasta w porodzie (bo mówi jeden ze świadków naocznych: et erat tempus sibi grave, ac si esset mulier praegnans), przekonany był o prawdzie jéj słowa. Narzekała żałośnie na Baudricoura, że jéj nie chce poprowadzić do królewicza, „a przecież, mówiła, muszę być przed półpostem u niego, choćbym nogi do kolan uchodzić miała, gdyż nikt na świecie, ani królowie ani książęta, ani córka króla szkockiego nie może ocalić królestwa francuzkiego. Prócz mnie nie ma zgoła pomocy — chociaż wolałabym siedzieć u méj biednéj matki i prząść wełnę, bo to nie moja rzecz; — ale muszę iść i muszę tego dokonać, Pan mi to bowiem nakazał.“ —

Nareszcie zwycięztwo przechyla się na jéj stronę; pogłoska o niéj rozeszła się między ludem okolicznym, Baudricourt pisał do Karóla, a dziewica przez niego powołana jedzie do Chinon z pięciu czy sześciu towarzyszami. Nie była to łatwa i przyjemna podróż; blizko sto mil drogi przez kraj zdziczały, po którym włóczyły się bandy rabusiów z obydwóch stronnictw, bez ścieszki nawet utorowéj, bez mostów i w miesiącu Lutym, kiedy rzeki i strumyki powiększéj części wylały. Dziewica, w męzkim ubiorze, siedziała na koniu jak najdoświadczeńszy jeździec; nie czując nigdy znużenia, dodawała odwagi lękliwym towarzyszom i obiecywała im szczęśliwy koniec podróży, tak jak w Vancouleurs jeszcze przepowiedziała ostatnią walkę przed Orleanem tego samego dnia, w którym się odbyła. Pod samym Chinon cudem tylko prawie uszła zasadzki, którą przeciw niéj nastawili jéj nieprzyjaciele u dworu. Jeszcze bowiem przed swojem przybyciem miała pomiędzy dworakami Karóla licznych i możnych nieprzyjaciół; connétable de Richemont, arcybiskup z Rheims i faworyt Karóla la Trémouille uważali ją za narzędzie dworu lotaryngskiego, który przeciw nim działał. Większa część rycerstwa i żołnierzy głośno objawiała swoje oburzenie, że prosta dziewka rozzuchwala się dawać im rozkazy i przyrzeka dokazać tego, co im się nieudało. — Cała

wreszcie czereda polityków, doradzców, zauszników, którzy słabego delfina otaczali, musiała swym płaskim rozumem, swą mądrością przyzwyczajoną do dyplomatycznych wybiegów, uważać natchnienie i obietnice dziewicy za coś bezbożnego, bezrozumnego i godnego pogardy. — Przeciw takim to ludziom przyszło wystąpić owéj pasterce, która, jak sama mówi, nie znała ani a, ani b; musiała ich ująć, przekonać i pociągnąć za sobą do Orleanu, do Rheims. Wszakże dwóch silnych sprzymierzeńców miała ku pomocy: lud i konieczność. Z początku niechciano jéj nawet przedstawić delfinowi i dopiero po kilku dniach ukazała się na dworze. Liczny orszak przytomnych, przepych, światło pochodni, błyszczące zbroje, poważne ubiory kapłańskie, wszystko to miało dziewicę wprawić w zadumienie i odebrać jéj przytomność; — lecz z zupełną spokojnością i rozwagą zwróciła się wprost ku Delfinowi, którego nigdy przedtem niewidziała, a który skromnie ubrany, skrył się umyślnie między swoich dworzan. „Idź śmiało, powiedziały jéj głosy, gdy przyjdziesz przed króla, natenczas on sam otrzyma znak pomyślny, aby cię przyjął i w ciebie uwierzył.“ — Ten znak ziścił się rzeczywiście; wiemy o nim tak z zeznań Jana Pasquerel, spowiednika dziewicy, jako też z zeznań pana de Boissy, któremu sam Karól VIIty, wiele późniéj, ową tajemnicę powierzył.

Pewnego dnia siedział Karól sam jeden w swéj kapliczce na zamku Loches; w zwątpieniu i rozpaczy modlił się myślą gorąco do Boga, ażeby mu dał poznać, czy w istocie jest z krwi królewskiéj i raczył, w takim razie, zachować mu koronę pradziadów; — gdyby zaś był nieprawym synem, natenczas błaga tylko o bezpieczne schronienie w Szkocyi lub Hiszpanii. — Głębokie więc na nim zrobiło wrażenie, gdy go dziewica wzięła na stronę i cichym głosem powtórzyła mu prawie słowo w słowo jego modlitwę w Loches. — Od téj chwili zdawał się królewicz przekonany; przyjął dziewicę do swego domu, opatrzył ją w zbroję, służbę i rynsztunek wojenny jak hetmana, — lecz mimo to pozostawał jeszcze przez czas niejaki w niepewności, nie wiedział, co miał począć, dał się na różne strony pociągać radom dworaków i niepuszczał do Orleanu błagającéj i zaklinającéj go dziewczyny. — Wpierw wysłano na zwiady do DomRémy i Vancouleurs, aby się dowiedzieć o szczegółach życia Johanny; a chociaż wszystkie doniesienia jak najkorzystniéj dla niéj wypadły, musiała jednak udać się do Poitiers, gdzie ją przez dni kilka doktorowie i uczeni tamecznego uniwersytetu dręczyli teologicznemi pytaniami i zagadnieniami. — Jakie było wrażenie, które przez swoje trafne, jasne, częstokroć podziwienia godne odpowiedzi na wyszukane i podchwytliwe kwestye swoich examinatorów uczyniła prosta i niewinna dziewczka, opisuje nam w procesie rewizyjnym arcybiskup remeski, świadek naoczny, niegrzeszący przychylnością dla Johanny. — Wszyscy doktorowie oświadczyli nakoniec jednogłośnie, że zasady i zdania dziewicy, równie jak jéj życie, są bez skazy i że król przyjąć może jéj usługi. Lud zaś, który daje się powodować uczuciem i wiarą, już oddawna przed politykami i doktorami rozstrzygnął był tę kwestyą; dokąd tylko zaszła pogłoska o cudownéj dziewicy, a szczególnie tam, gdzie ją widziano lub słyszano — w Chinon, w Poitiers — wszędzie lud był w uniesieniu i przekonany o jéj boskiem posłannictwie. Już do Orleanu nawet wieść ta doszła i w strapionych oblężeńcach wzbudziła radość i nadzieję. Teraz zaczęli wierzyć na pewne w swoje ocalenie, a krzyki mieszczan były tak powszechne, że Dunois musiał posłać do króla z naglącą prożbą, aby dziewicę niezwłocznie do Orleanu wyprawił. Nareszcie po długiem doświadczeniu, po wszystkich przeciwnościach i cierpieniach, pojawił się dla dziewicy dzień tryumfu. Ludzkie obrachunki i mądrostki nikną przed niepojętym wyrokiem wyższéj potęgi i d. 27 Kwietnia r. 1429 opuszcza Johanna, aby pierwszy swój czyn wojenny wykonać, miasto Blois na czele ostatniego wojska francuzkiego. Zbójecka ta hołota przeistoczyła się jakoby cudem; — natchnienie i wiara zmiękczyły serca owych drapieżnych najemników, osiwiałych w rozpuście i grzechach; — na rozkaz łagodnego i bezbronnego dziecka wygnali z obozu swoje wszetecznice, zaniechali pijatyk i bijatyk, a nawet i kląć przestali. — La Hire klął się tylko na swą buławę, bo to mu już dziewica pozwolić musiała; porzucił djabła i modlił się odtąd: aby Bóg zrobił dla la Hira to, co la Hira zrobiłby dla Pana Boga, gdyby był na jego miejscu. Z wilków stały się jagnięta, które szły chętnie za głosem siedmnastoletniéj pasterki. Od owego dnia pamiętnego zaczyna się bohaterski zawód dziewicy i trwa aż do niefortunnéj bitwy pod Compiegne. Mimo ciągłych intryg rotmistrzów i doradzców królewskich, którzy nikczemną powodowani zazdrością, starają się udaremnić jéj plany, wbrew jéj wiedzy i rozkazom działają na swoją rękę, ukrywają przed nią ruchy i stanowiska nieprzyjaciół, nawet rozporządzenia na dzień następny — zajmuje jednakowoż dziewica w wielkich działaniach wojennych miejsce naczelnego wodza, — rozstrzygającego głosem swoim wątpliwości i spory, w samychże walkach miejsce najodważniejszego rotmistrza; — i to jest toż samo dziewcze, dla którego dotychczas jego chatka i kościołek wiejski były całym światem, które się nic więcéj nie uczyło, jak prząść, szyć i modlić się! Nie było to zaprawdę słomiane straszydło przez politykę wystawione i wystrojone, aby działać na umysł żołnierstwa i motłochu; jakie miała znaczenie jako wódz i jako wojownik, o tem przekonać się możemy ze wszystkich równoczesnych dziejopisarzy, osobliwie zaś z zeznań sądowych basztarda orleańskiego, hrabiego Dunois, jednego z najlepszych znawców w tym względzie i starego rycerza Jana d'Aulon, którzy byli nieodstępnymi jéj towarzyszami, tak w radzie, jako i na polu bitwy. — Z zupełną i jasną wiedzą tego co czyni i z zadziwiającą znajomością rzemiosła nakazywała obroty wojenne i i broniła swego zdania z największą energią. „Wy byliście na waszéj radzie, a ja na mojéj“ — oświadczyła pewnego razu w radzie wojennéj, gdy się jéj woli sprzeciwiano. „Bastard, Bastard,“ rzekła inną razą do hr. Dunois, który ukrywał przed nią ruchy wojska angielskiego, „w imię Boga nakazuję ci, abyś mi zaraz powiedział, skoro tylko się dowiesz o nadejściu owego Tastolfa; gdyby bowiem przeszedł bez méj wiedzy, natenczas głowę ci ściąć każę!“ (je te ferai oster la teste).

Przybywa do Orleanu; Anglicy nieśmieją zaczepić kolumny prowiantowéj, którą Johanna prowadzi. Ona

to potem zdobywa szturmem szaniec północny. Długo w nocy trwała jéj modlitwa: o świcie zrywa się naraz z łóżka ze straszliwym krzykiem, wołając, że „jéj ludzi odparto, że płynie krew francuzka, że gdy krew tę widzi, natychmiast jéj włosy dębem powstają na głowie.“ — Na wpół ubrana i na wpół uzbrojona dopada konia; giermek podaje jéj oknem lancę i chorągiew — i daléj, co koń wybiedz może, pędzi dziewica najbliższą drogą ku bramie burgundzkiéj, choć nigdy przedtem téj drogi niewidziała. — Oddział żołnierzy bez rozkazu rzucił się był na szaniec, uciekali już w nieładzie napowrót do miasta. Dziewica wstrzymuje ich, wiedzie znów na nieprzyjaciela i pół godziny nie wyszło, a północny szaniec zdobyty. Tęż samą nieustraszoność i zimną krew wytrawnego wojownika okazuje przy zdobyciu cytadeli Augustynianów i cytadeli wieżyczek; cały czas tam gdzie najzaciętsza walka, zachęcając żołnierzy przykładem i słowem, pada ugodzona strzałą; — chwytają ranną i odnoszą na stronę, a tymczasem powoli bój słabnie; Francuzi ustępują; Dunois każe trąbić do odwrotu. — Na odgłos trąby zrywa się nagle dziewica, rozkazuje powtórny szturm przypuścić i na czele przed walczącymi nieść swój sztandar: „Skoro ów sztandar dotknie się muru, zawoła, natenczas wchódźcie śmiało!“ — Już jest przy murze, zakrzyknął wkrótce potem jeden z przytomnych. „Daléjże, teraz wchodźcie, odpowie dziewica, wszystko już wasze! — I tak to główną cytadelę zdobyto, a nazajutrz Anglicy, zgrzytając zębami odstąpili z pod Orleanu. — Ślepy jakiś postrach ogarnął ich umysły; uciekali, gdziekolwiek ujrzeli dziewicę, rzucając broń na ziemię. — Dunois sam oświadcza w procesie rewizyjnym, że przed przybyciem dziewicy 200 Anglików w utarczkach rozpędzało z łatwością 500 Francuzów, a po jéj zjawieniu się 1,000 Anglików przed 200 Francuzami pierzchało i mamy jeszcze obwieszczenie króla angielskiego z 12go Grudnia 1430 r., stanowiące surowe kary na tych żołnierzy angielskich, którzy ze strachu przed dziewicą nie chcą wrócić do Francyi do swéj chorągwi.

Tak więc wywiązała się Johanna z pierwszego swego zadania, dokonała tego, co było niepodobnem i złożyła oczywisty dowód swego posłannictwa; — wszakże nowe natychmiast czekały ją trudności i zawady, gdy chciała niebawem Delfina i wojsko wprost do Rheims poprowadzić. Dworskie intrygi rozpoczęły się znowu; mądrzy panowie potrząsali głową; arcybiskup rhemeski i faworyt la Trémouille wichrzyli zawistnie. — Orlean był wprawdzie ocalony, ale wyprawa do Rheims zdawała się przedsięwzięciem zuchwałem i strategicznie biorąc, bezrozumnem. — Trzeba było ujść 60 mil drogi, w kraju przez nieprzyjaciół zajętym, najeżonym twierdzami i zamkami; trzeba było wywalczyć sobie przejście przez trzy rzeki, przedsięwziąść kilka trudnych oblężeń i to z paru tylko tysiącami ludzi, gdy w skarbie ledwo 600 franków się znalazło, w chwili właśnie, kiedy Anglicy wszystkie swoje wojska z północnéj Francyi ściągnęli do Champanii. — Bez końca trwały narady wątpliwości i zwłoki, aż wreszcie, wedle dosłownego zeznania hrabiego Dunois, dziewica znalazłszy kryjącego się w odległéj komnacie Delfina, rzuciła mu się do nóg i obejmując kolana jego, zawołała: „Cny Delfinie, porzuć owe narady daremne, chodź ze mną niezwłocznie do Rheims, aby tam otrzymać koronę przódków!“ A gdy to mówiła, usłyszała głos zachęcenia: „Fille de Dé va, je serai a ton aide, va!“

Wyprawę wreszcie rozpoczęto; Johanna po zaciętéj walce zdobywa Jargeau, w walnéj bitwie pod Pa hay na otwartem polu rozprasza Anglików i wodza ich Talbota bierze do niewoli. Z każdym dniem wzrasta postrach i zgroza przed dziewicą, a z drugiéj strony uwielbienie ludu i wojska. — Poddaje się większa część twierdz, tylko Troyes się jeszcze opiera, miasto znaczne i warowne z liczną załogą, należycie opatrzone w działa i broń palną. Wojsko francuzkie było bez artyleryi i bez żywności, o oblężeniu trudno więc było myśleć. Żołnierze tracili zaufanie i zaczęli szemrać, a w radzie wojennéj już odwrót uchwalono, gdy dziewica weszła i oświadczyła: „że za trzy dni miasto się podda!“ — Chętniebyśmy jeszcze sześć dni czekali, odpowiedział kanclerz, gdybyśmy byli pewni, że prawdę mówisz. — „Sześć dni, zawołała dziewica, jutro tam będziecie!“ — Chwyta swój sztandar, wypada z obozu; wojsko biegnie za nią do fosy; — każe w nią wrzucać wszystko, co jest pod ręką i z zadziwiającą szybkością zapełnia się fosa; załoga angielska z przerażeniem widzi białe motyle unoszące się około sztandaru dziewicy, wylękli mieszczanie uciekają do kościołów, po ulicach wszystko biega jak opętane, krzycząc, że trzeba się poddać i miasto kapituluje niezwłocznie, chociaż, wedle zeznania znawców, mogło było wstrzymać całą armią przez sześć miesięcy. — Dnia 9 Lipca poddało się Troyes, 15go odbył królewicz wjazd swój do Rheims, 17go został namaszczony i koronowany. — W czasie uroczystego obrządku stała dziewica w zupełnym rynsztunku rycerskim, z sztandarem swojem w ręku przy ołtarzu; łzy płynęły nieustannie z jéj oczu; były to łzy radości i złowrogiego przeczucia. Ziściło się wszystko, co przyrzekła. Karól VIImy był królem francuzkim, a angielski Henryk nigdy już nim być nie mógł.

Towarzyszyliśmy dziewicy aż na najwyższy szczebel jéj chwały, lecz zatrzymamy się u początku krzyżowéj drogi, którą szła daléj od Rheims na stós do Rouen. Wszakże już ów niedokładny i niezręcznie wykonany obraz jéj wielkiego czynu okazuje, jak trudno rozwiązać zagadkę tego zjawiska i jak mało nam tutaj pomogą niektóre filozoficznie brzmiące zdania i wyroki, jeźli się wdamy w rozstrząsanie pojedyńczych, jasno i niewątpliwie udowodnionych szczegółów. Że siedmnastoletnia wiejska dziewczyna z własnego popędu, wszystkie przezwyciężając niemożebności, wydziera się do książąt, prałatów i panów, aby im dawać nauki i przepisy względem tego, co i jak czynić mają, że jako wódz i rycerz zawstydza najdoświadczeńszych wojowników, odgaduje tajemnice głęboko w sercu ukryte, wśród ciemnéj nocy widzi co się dzieje w oddaleniu, a czego ani oko za dnia widzieć, ani ucho słyszećby nie mogło, że dwadzieścia razy, z dokładnością astronoma zapowiadającego zaćmienie księżyca, przepowiada rzeczy najnieprawdopodobniejsze, bezrozumne nawet, wedle ludzkich obrachunków — to są zaiste fakta, które nie łatwo wytłómaczyć przez jakieś patryotyczne uniesienie, lub szczególny nastrój władz umysłowych.

Nie można zaprzeczyć, że od samego początku widzimy w czynach i słowach dziewicy pewien rodzaj du-

alizmu, czyli dwoistości. Z jednéj strony jest-to prosta, naiwna dzieweczka, z najczystszą duszą dziewiczą, złotem sercem, pełna uczucia i współczucia dla innych. Chłop jeden z Dom-Remy powiada jako świadek, że już będąc małem dziewczęciem, opatrywała chorych we wsi i rozdawała jałmużny ubogim: „wiem o tem dobrze, byłem wówczas dzieckiem i mnie także Johanna pielęgnowała w chorobie.“ — Częstokroć znużonym żebrakom ustępowała swego łóżka, sama zaś spała na ziemi. Tę dobroć serca zachowała niezmiennie wśród walki nawet i wrzawy wojennéj; nigdy krwi cudzéj nie przelała, jak po kilka razy zaręcza w swojem posłuchaniu; ratuje pojmanych Anglików, broni ich przed wściekłością zwycięzców i płacze na pobojowisku, patrząc na te stósy poległych bez spowiedzi i rozgrzeszenia. W bitwie pod Patay widzi Anglika padającego pod ciosem śmiertelnym, którego odwrócić nie zdążyła; zeskakuje z konia, obejmuje jego zakrwawioną głowę, stara go się pocieszyć i troskliwa o zbawienie jego duszy, przywołuje księdza. — Gdy Elasdale, jeden z wodzów angielskich, który ją często lżył dotkliwie, krzycząc z muru: cioto, krowiarko, armaniackie pomiotło, spadł przy zdobywaniu reduty des Tournelles i tonął w rzece. wołała z boleścią dziewica: „o Klasidusie, Klasidusie, jakże mi żal téj biednéj duszy! — Gdy ją pod Compiegne pojmano i uwięziono w zamku Becurewoir, chodzi jéj tylko o oblężone miasto i woła załamując ręce: „Czyliż to Bóg pozwoli zmarnieć biednym ludziom w Compiegne?“ — W ostatniéj nawet chwili życia, gdy już płomienie ze wszech stron stos ogarnęły, prosi po kilka razy swego spowiednika, aby zeszedł co prędzéj i nie narażał się na niebezpieczeństwo. A gdy ją zapytano, co ją t..kiem męztwem natchnęło, iż poszła na wojnę, wyrzekła te głęboko wzruszające słowa: „była to litość nad tem, co się działo we Francyi (c'était la pitié qu'il y avait au royame de France).

Z tak czułem i anielskiem sercem łączyła naiwną jakąś lękliwość i łagodną powagę, które miały swoje źródło w jak najszczerszéj pobożności. Wszyscy ludzie z jéj wsi zaręczali, że unikała zawsze głośnych zabaw i ani gry, ani tańca nie lubiła, chociaż w zwyczajnem pożyciu pokazywała zawsze pewien rodzaj pogodnéj wesołości i zresztą w obejściu swojem nie różniła się od innych dziewcząt równego wieku. Jedyne, czem się już od dzieciństwa odznaczała, była właśnie owa pobożność, w któréj zresztą nic szczególnego nie uderzało. Od najmłodszych lat z największą regularnością i skrupulatnością wypełniała wszystkie swoje obowiązki religijne; znaczną część nocy i wolny czas we dnie przepędzała na modlitwie, poszcząc częściéj, niż inni i przyjmując śś. sakramenta. Louis Contes, jéj giermek, zeznaje równie jak jéj spowiednik Pasquerel, że tylko wody używała za napój nawet w najuroczystsze święta i że nigdy prócz chleba nic innego nie jadła i to tylko dwa razy na dzień. —

Mimo swéj ascetycznéj pobożności daleką była zawsze dziewica, jak to z jéj czynów i słów widzimy, od wszelkiego zabobonu i przesadnéj dewocyi, co nas tem bardziéj dziwić może, że w czasie i stósunkach, w których żyła wiara, mało co się różniła od przesądu. — Szczególna jakaś czystość i idealność wiary wyrobiła w sobie natężeniem rozmysłu i wyobraźni; przekonamy się o tem najbardziéj z jéj odpowiedzi w czasie procesu w Rouen, gdzie biedną dziewczynę dręczono daremnie podchwytliwemi pytaniami teologicznemi, ażeby ją podstępnie uwikłać i obwinić o czary lub kacerstwo. — Od zabobonów strzegł ją, mimo zupełnego braku wykształcenia, ów prosty i jasny rozum, który jéj nigdy nie odstępował i tyle jéj trafnych a nawet dowcipnych poddał odpowiedzi, iż się o nie rozbiła cała sztuka doktorów poitierskich i inkwizytorów w Rouen. Gdy od niéj w Poitiers żądano jakiegoś znaku, któryby stwierdził jéj posłannictwo, odrzekła: „Nie przyszłam do Poitiers aby czynić znaki lub cuda; moim znakiem będzie, że Orlean oswobodzę; niech mi dadzą ludzi, wielu lub niewielu, a pójdę natychmiast.“ — Ale jeźli Bóg chce ocalić naród francuzki, toć nie potrzebuje do tego żołnierzy, zawołał jeden z doktorów. — „Żołnierze walczyć będą, rzekła dziewica, ale Bóg da zwycięztwo.“ — Znany profesor teologii, który po francuzku mówił nieszczególnie i zatrącał z limuzyńska, zagadnął ją pytaniem: Jakiego też języka używają jéj głosy? — „Lepszego, niż twój,“ odpowiedziała. Gdy ją wreszcie męczono uczonemi cytacyami z pisma i ojców śś. — „słuchajcie, zawołała, więcéj jest pono w księdze boskiéj, niźli w waszych. Ja nie umiem ani a, ani b, ale przybywam tutaj od Boga, aby Orlean ocalić i królewicza w Rheims koronować.“

Podczas procesu w Rouen, gdzie wszelkiego dokładano starania, aby w jéj odpowiedziach znaleźć jéj winę i gdzie dla tego właśnie wynajdywano i najzawilsze i często bezrozumne rzeczy, — zapytał się jeden ze sędziów, czy ś. Michał, gdy się jéj objawił, był nagi? — „Czy myślicie, rzekła Johanna, że Pan Bóg nie ma za co go ubrać?“ — Na owo zdradliwe i faryzejskie pytanie: Johanno, czy sądzisz, że jesteś w stanie łaski? — zawstydziła inkwizytorów odpowiedzią: „si je n'y suis, Dieu veuille m'y mettre, si j'y suis, Dieu veuille m'y tenir,“ — a gdy ją zagadnięto, czemu właśnie jéj sztandar przy koronacyi w Rheims stał obok ołtarza, powiedziała te piękne słowa: „il avait été â la peine, c'était bien raison qu'il fût â l'honneur!“

Jakkolwiek wszystko, cośmy powyżéj mówili, okazuje nam dziewicę w świetle, że tak powiem, naturalnego i pięknego człowieczeństwa, to jednakże wielki jéj czyn odsłoniła równocześnie odosobną stronę jéj ducha, stronę sięgającą poza czystoludzką dziedzinę. — Jest ona narzędziem, narzędziem poniekąd mimowolnem wyższéj siły. Otrzymała posłanictwo, a we wszystkiem czego posłannictwo to wymaga, nadludzkie nawet rzeczy uważa za podobne i łatwe dla siebie. Aby króla ocalić i Francyą uwolnić więcéj sobie przyznaje potęgi, niż wszystkim królom tego świata, ona więcéj znaczy, niż dziesięć wojsk! Pewność, nawet zarozumiałość, z jaką to sama wielokrotnie oświadcza, musiałaby być szaleństwem po prostu, gdyby nie miała szczytniejszego źródła! Lecz poza owem posłannictwem pokazuje się zawsze tem, czem jest w istocie, słabą i biedną dzieweczyną, która z całéj duszy tęskni za chatką rodzicielską. — Bitwy wygrywać umie i miasta zdobywać, lecz nędzy ludzkiéj ulżyć nie potrafi i wylewa nad nią łzy, jak każda inna niewiasta. — Jeźli jéj się pytają o stósunki państwa lub kościoła, odsyła do uczonych i księży; gdy od niéj żądają błogosławieństwa, martwi się

ciemnotą pospólstwa, które ją pono za biskupa uważa; gdy jéj przynoszą chore dzieci do leczenia, wzdryga się na samą myśl, iż mogłaby dać powód do zabobonu i zgorszenia. Aby ocalić wielkie królestwo, wszystko jest dla niéj podobnem, lecz nic zgoła nie może, aby prosty ból głowy uleczyć.

Owo ciężkie zadanie, które jéj wyższa jakaś wola narzuca, przyjmuje ze strachem i drzeniem; — płacząc rzewnie, modli się do Boga, ażeby oddalił od niéj ten kielich goryczy i przez pięć lat prawie walczy, j.k ów Jakób z aniołem, przeciw sile, któréj wreszcie uledz musi. O tem powiada nam sama w sądowem zeznaniu: „Mając lat trzynaście, usłyszałam naraz głos boski i tą pierwszą razą wielki mnie strach ogarnął. — Ten głos dał się słyszeć około południa, latem, w ogrodzie mego ojca. Było to w dzień świąteczny. Słyszałam ów głos z prawéj strony, od kościoła, i ujrzałam zarazem wielkie światło. Usłyszawszy głos ten trzykrotnie, poznałam, że to jest głos archanioła Michała. Ten głos zawsze mną dobrze kierował i rozumiem wszystko, co mi zapowiada. Mówił mi trzy lub cztery razy na tydzień, iż muszę dom opuścić i udać się do Francyi; — powtarzał mi, że uwolnię Orlean od oblężenia. Daremnie przedstawiałam, że jestem ubożuchne dziewcze, które się nie zna na jeździe i wojaczce. Głos naglił mię na rozkaz boski. — Nakoniec, rzecze, w ostatnim czasie tak niecierpliwie żądałam być mu posłuszną, iż nie mogłam wytrzymać tam, gdzie byłam. Odeszłam nic ojcu memu niepowiedziawszy, ze strachu, aby się Burgundczycy nie dowiedzieli i nie przeszkodzili mi w podróży. Brat méj matki zaprowadził mnie do Vancouleurs i tam poznałam Roberta Baudricourt, choć go nigdy przedtem nie widziałam, gdyż moje głosy powiedziały mi, że to on; oświadczyłam mu, że mnie Bóg powołał, abym Francyą zbawiła; nie chciał mi wierzyć i odpędził mnie dwakroć od siebie; trzeci raz wysłuchał mnie, tak jak mi to moje głosy przepowiedziały. Ow Robert kazał tym, co mieli mi towarzyszyć, przysiądz, że mnie bez szwanku doprowadzą — i rzekł do mnie, gdym odchodziła: „idź i niech się dzieje, co chce!“ —

Głosy te słyszy dziewica bardzo często; odzywają się one we dnie i w nocy, bez różnicy; są to głosy archanioła Michała, ś. Małgorzaty i ś. Katarzyny. „Widzę je przed sobą, tak jak was widzę,“ mówi dziewica do sędziów swoich. — Te głosy rozkazują jéj, dodają odwagi i pociechy; są one niemylne we wszystkiem, co się dotyczy wielkiego czynu, który Johanna ma spełnić, a wszystko, co dziewica czyni, czyni za radą lub rozkazem owych głosów; im tylko zawdzięcza swoją jakoby czarodziejską siłę, ów dar jasno-widzenia, ów pogląd na przyszłość, którego tyle dała dowodów. Poznaje umyślnie kryjącego się między dworakami królewicza; idąc do zamku królewskiego, zapowiada śmierć żołnierzowi, który godzinę później utonął. Każe sobie przynieść miecz z okolicy, w któréj nigdy nie była; oznacza dokładnie miejsce, gdzie go znajdą, opisuje znaki, po których go można rozpoznać i podług tego, co mówiła, znajdują w kościele św. Katarzyny w Tierbois, przed wielkim ołtarzem, głęboko w ziemi stary zardzewiały miecz z zapowiedzianemi pięciu krzyżami. W Orleanie pewnego wieczora woła swojego spowiednika: „Przyjdź jutro ze wschodem słońca i nieodstępuj mnie, nie mała nas czeka robota; krew pocieczе z mego ciała, będę ranną powyżéj piersi.“ Następnego dnia dziewica przy szturmie cytadeli des Tourvelles ranną została poniżéj gardła. Prawdę tego zdarzenia jéj spowiednik zeznał pod przysięgą w procesie rewizyjnym. Każdy wypadek wojenny przepowiada dziewica z największą pewnością, równie jak i prędki koniec swojego świetnego zawodu; od samego początku powtarza nieraz: „musicie mnie użyć, rok tylko dotrwam lub mało co więcéj.“

Zkądże owéj potulnéj wiejskiéj dziewczynie wzięła się ta siła demoniczna, którą objawia w swych słowach i czynach? Zkądże te głosy i te zjawiska? Nie chcemy się tutaj zapuszczać w świat mistycznéj teologii, zgłębiać zagadki psychologiczne. Dla historyka jest, jak mi się zdaje, to pytanie obojętnem; — chodzi mu tylko o stwierdzenie i sprawdzenie faktów. Co jest niepojętem, będzie niem dla nas zawsze, choćbyśmy powiedzieli, że dziewica widziała tylko zjawiska swéj wyobraźni, słyszała głos swéj duszy i niewątpliwie, po wszelkiem badaniu i rozumowaniu, najlepsze rozwiązanie trudności znajdziemy w słowach, któremi się dziewica do sędziów swoich odezwała: „Przychodzę od Boga, nie tu moje miejsce — odeślijcie mnie do Boga, od którego przybyłam.“ —

Kilka słów

o dziele pod tyt.: „Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego listy ze stepów Kirgiskich. — Księgarnia Behra — Berlin i Poznań 1861 — napisał T. Klepaczewski.

Kiedy krew braci leje się strumieniem, nie pora pisać uczonych traktatów; bo ani serce i głowa piszącemu w téj mierze chętnie posługują, ani też czytająca publiczność słucha chętnie oczem innem, jako najgłówniejszéj bieżącéj sprawie. — Przedmiot wszakże, o którym poniżéj zamierzam mowić, ściśle jest połączony z podobną dzisiajszéj chwilą: a więc też z jednéj strony więcéj łatwości w jego obrobieniu, z drugiéj chętniejszą publiczność niezawodnie znajdzie.

Dziwnem na pozór zdawać by się mogło twierdzenie, iż każde złe jest źródłem nietylko nieszczęsnych i złych wypadków, ale rodzi zarazem i dobre skutki. — A przecież za mądrem zrządzeniem Opatrzności rzecz się tak ma w istocie.

Dowodem najwybitniejszym owego twierdzenia są niecne, haniebne i barbarzyńskie czyny, jakich się Moskwa zawsze dopuszczała i dopuszcza względem pognębienia i zniweczenia Polaków. Ileż to zbrodni — ileż złego wyrządziła Rosjanie nieszczęsnym synom biednéj Polski! Od zachodu aż do najdalszégo krańca na wschodzie nietylko Europy ale i Azyi, powietrze dysze tysiącznemi mękami i skargami wygnańców i jeńców polskich.

Tamci uchodząc przed żelazną ręką barbarzyńcy unieśli życie na łono oświeconéj Europy, a będąc najwymowniejszym wyrazem zadanego gwałtu niesłychanego; cnotą i pracą dobijając się poszany imienia, budząc oraz uśpione sumienie drzymiącéj Europy. — Ci zaś posłani na zaludnienie lodowatych i bezludnych puszcz azyjskich, wystawieni na najsroższe ciosy natury i na grozę rozbestwionych i odartych z wszelkiego uczucia ludzkości satrapów: — niosą w głąb nieznanych owych krain i ludów najpierw świadectwo niepohamowanéj dzikości i podłości Moskwy, a zarazem błogosławieństwo tak męczeństwa jak i oświaty. — Jak tu, tak i tam wyradza się czyn dobry wskutek zaciekłéj złości; — jak tu, tak i tam, zamiast pożądanego pognębienia i zniweczenia — powstaje życie nowe, góruje prawda i prze najprzód do wywrócenia wstecznych i haniebnych zamiarów.

Tak bowiem jak idea Polski a Rosyi są sobie wręcz przeciwne, tak też czyny obojga narodów najjawniejsze stawiają przeciwieństwo. Idee, dające popęd i życie caratowi, ograniczają się do idei jednéj jedynéj — do idei samodzierstwa nad całą nietylko Sławiańszczyzną, ale i nad Europą — jeśli można — nad całym światem — Grabieże, łupy, mordy i wszelkie zło są czynnikami owéj idei, popartéj na podbijaniu ziem ludów nie już mocą nieprzepartą błogiéj oświaty, ale opartéj raczéj na dzikiéj sile fizycznéj i prawie mocniejszego. Rosja więc jest spadkobierczynią i reprezentantką idei azyatyckiéj Dżen-gis-chana i tę ideę jak najsumienniéj i najwierniéj dotąd przeprowadza — jest ona wyobrazicielką pierwiastku azyjskiego.

Polska zaś przejąwszy się razem z Europą światłem, na łonie téjże pozostałą, służy wręcz przeciwnéj od tamtéj idei.

Nie grabieżą i dumną żądzą panowania nad światem, ale poczciwością i poświęceniem się dla bliźnich zawsze się powodowała i powoduje. Jest ona dla tego może jedyna w gronie europejskich narodów najgodniejszą wyobrazicielką idei chrystyanizmu, — owéj idei boskiéj, za którą tak często podnosiła i dotąd zawsze jeszcze podnosi sztandary — Polska więc jest wyobrażéniem idei europejskiéj.

Łatwo więc przewidzieć, która ze stron walczących odniesie ostatecznie i odnieść musi zwycięztwo; bo prawda, czy prędzéj czy późniéj, zawsze zwyciężać i panować w świecie nie przestanie, ale zarazem łatwiéj jeszcze stąd na usprawiedliwienie u początku wymienionego zdania zrozumieć; jakie w ścieraniu się tych dwóch w ręcz sobie przeciwnych żywiołów, polskiego a rosyjskiego, powstają skutki, jaki charakter walki pojedyńczych jednostek i po któréj stronie wyższość — przynajmniéj moralna-

To też wszytkie emigracje, wygnania, zasielenia puszcz sybirskich i przesiedlania drobnéj polskiéj szlachty na kaukaz tysiąckrotnie więcéj zaszkodziły Moskwie, jak saméj Polsce. Nie do nas należy zapuszczać się w wykazywanie owych obustronnych szkód i korzyści; ograniczyć nam się jedynie wypada na wskazaniu korzyści i moralnych zwycięstw na polu literackim. —

Rząd rosyjski wielką poniekąd sam sobie zadał klęskę, zmuszając barbarzyństwem i zasieleniami Polaków do spisywania nowego rodzaju literatury — literatury pamiętnikowéj, jakiéj żaden inny nie posiada i nie może posiadać naród. Przyjdzie czas, gdzie historya, opierając wyrok na owéj literaturze naszéj, wyrzecze ostatecznie słowo potępienia narodu rosyjskiego, który położeniem wdarłszy się do praw cywilizowanéj Europy, naturą swoją należy do stepów posiadanych przez Al-hun-ryków i Dżengischanów. — Zapóźno wszakże natenczas spostrzeże się Rosja, jak nietylko nieszlachetnie, ale i niezręcznie działała. — Literatura wspomniana, poczynająca się od pamiętników jenerała Kopcia postępuje całym szeregiem dzieł naprzód, wydawszy takie książki, jakiemi są np. pamiętniki Piotrowskiego, Gordona, pani Felińskiéj i żywot Adolfa Januszkiewicza. Łatwo zrozumieć, że nie prędko jeszcze wyczerpie się przedmiot literatury podobnéj, czego dowodem różne tego rodzaju utwory po różnych pismach czasowych dopiero się drukujące, jak np. „Dwódziestopięcioletnie wygnanie Migurskiego“ w Dzienniku literackim, łatwo także zrozumieć, jaki cios zada literatura owa Rosji jeśli nadal z taką ciekawością i interesem czytać będzie Europa w tych martyrologiach polskich, z jakim dotąd natłumaczenia tychże się rzucała. Kto na téj lekturze szkodę poniesie — Rosja czy Polska? — Nie ulega wątpliwości!

Powiedziawszy tyle wogóle o stanie rzeczy i o stanie nowéj literatury pamiętnikowéj wracam do żywota Januszkiewicza. —

Do liczby nieszczęśliwych ofiar z roku trzydziestego należy i Adolf Januszkiewicz. — Jest to ten sam Januszkiewicz, o którym w trzeciéj części Dziadów mówi wielki nasz Adam, a który z poetą razem przesiadując na ławie szkólnéj i połączony przyjaźnią, z nim też razem odbywał pokutę u Karmelitów. Należał on do liczby téj szlachetnéj, poświęcającéj się i utalentowanéj młodzieży, która jakoby wieńcem gwiaździstym otoczyła owo jasniejące słońce w osobie naszego największego wieszcza. Hojnie uposażony darami natury, majętny i pełen zdolności, wcześnie bardzo zwrócił na siebie oczy ziomków swych litewskich, którzy mu nawet mimo braku lat urząd obywatelski deputatu powierzyli. Wszechstronne to wzięcie miała jeszcze gorąca uzupełnić miłość, z jaką młody Adolf ukochał w sądziedztwie mieszkającą Stefanią. Zwyczajem ówczesnym trzeba było Adolfowi odbyć jeszcze, zanimby własny dom otworzył, podróż za granicę; zwiedził przeto Włochy, Szwajcarją, Francję, a kiedy z zapasem wiadomości nabytych za granicą wraca do kraju, celem urzeczywistnienia dawniejszych zamiarów, zaskoczyło go powstanie narodowe. W takim razie porzuca wszystkie zamiary dawniejsze, całkiem oddaje się sprawie narodowéj. Nie szczędząc mienia i starań pracuje nad utworzeniem legii wołyńsko-litewskiéj, siada późniéj sam na koń a walcząc równie dzielnie orężem, jak był pracował niezmordowanie piórem, dostaje się w jednéj z pierwszych potyczek, siedmią okryty ranami, do rosyjskiéj niewoli.

Zagnanego do Wiatki a niechcącego niegodnych użyć tłómaczeń celem usprawiedliwienia kroku powstańczego, skazał sąd wojenny na posielenie do Syberyi. Januszkiewicz liczył wtenczas lat 25. W tym to kwitnącym wieku zamknięto młodzieńca szlachetnego i pełnego nadziei żywcem do grobu. Czemże jest bowiem owo syberyjskie życie, jeźli nie owemi polami nowoczesnego Elizium, na których żyjący ludzie jako cienie w męczarniach się błąkają! W tych męczarniach i pożerającéj go za rodziną, kochanką i krajem tęsknocie — dano było przeżyć Adolfowi drugie lat 25.

Cwierć wieku wygnania dla młodéj, gorącéj duszy, żądnéj życia i szczęścia, powiada o nim jeden z krytyków — ćwierć wieku boleści dla staréj matki i rodziny — ćwierć wieku jednostajnego, jak mury więzienia, rozgraniczonego tylko wędrówką z Tobolska do Iszyma, z Iszyma do Omska, z Omska w stepy Kirgizów i znowu do Niżnego Tahilska; — ćwierć wieku wśród illuzji i dezilluzji powrotu, wśród powolnego słabnięcia nitki żywota, wśród gniotącéj rzeczywistości, z którą się dusza wzniosła nigdy zgodzić nie może; — zaiste, jest to męczeństwo, którego dzieje zarówno straszne, jak ciekawe — jest-to piekło Dantejskie, o jakiem się nie śniło poetom nawet takiéj siły wyobraźni, jak autor Anthellego.

Kto chce poznać dzieje tego męczeństwa — tego tragicznego obumierania na puszczy, tych przejść srogich z chwilowego spokoju do srozszéj po nim tęsknoty, téj walki o rezygnacyą, która wywalczona nareszcie tak zmordowała ciało biednego posieleńca, że wrócił ruiną do domu, ażeby na wiejskim cmentarzu polskim strudzone kości swoje położyć; — kto chce poznać te dzieje, niechaj przeczyta cenną książkę, opisującą żywot Januszkiewicza. — Prawda jéj opisów przewyższa straszną poezyą swoją stokroć wszelką produkcyą poetyczną w tym przedmiocie. Oparta na listach wygnańca, który w regularnem ich pisaniu jedyną znajdował pociechę w niedoli, który w pisaniu ich żył jedynie — dzieląc się z ukochaną rodziną każdym najmniejszym wypadkiem, przenosząc się myślą i wyobraźnią na jéj łono; pozwala ona nam wglądać we wszystkie zmiany, jakim piękna dusza wygnańca podległa — czuć owo podnoszenie się moralnego, a upadek fizycznego organizmu jego, jakie koniecznie w ciągu ćwierćwiekowego jego cierpienia zajść musiało.

Rozmaite wiadomości.

Doralisa. Romans hrabiny Sely Hahn-Hahn pod tytułem „Doralisa,“ obraz rodziny dzisiejszych czasów, wyszedł w polskim przekładzie w 2 tomach u Behra w Berlinie.

Obrona cudowna Częstochowy. Broszurka ludowa przez L. L. Kraków, 1862. Czcionkami Drukarni „Czasu.“ (W komissyi u F. Baumgardtena). 16o 36 pp. 18 ct.

Nakładem księgarni A. Lewińskiego wyszedł w Warszawie „Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa“ w krótkości opisany przez L. Rogalskiego (z wizerunkiem Zbawiciela). Jestto dziełko przeznaczone dla ludu, opisujące żywot Jezusa Chrystusa głównie za pomocą właściwego zestawienia wyjątków dosłownych z pisma ś.

— Niemiecki poeta a zarazem redaktor tutejszéj Ostdeutsche Zaitung, p. Rudolf Gottschall, zebrał i wydał w Hamburgu, krótkie a dobitne z Szyllera i Getego, wyjątki, które dla prawdy i mądrości w nich zawartéj, przeszły po większéj części w usta narodu niemieckiego i stały się jakby przysłowiami. Tytuł tego zbioru jest taki: Gedankenharmonie aus Goethe und Schiller. Lebens und Weisheitspruche aus Goethes und Schillers Werken. Hamb. 1862 r.

— Franciszek Karpiński i jego pieśni. Warszawa! 1862. A. Lewiński. 12o 44 pp. 10 gr.

— Góralczyk, Kaźm. Mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi tych, którzy już gładko czytają, wyjęty z różnych ksiąg. Warszawa, 1862. Gebethner i Wolff, 12o 131 pp.

— Bańkowski, J. Elementarz polski dla dzieci polskich obojéj płci, wszelkich stanów, plemion i wyznań. Warszawa, 1862. H. Natanson, 8o 12 pp. 6 gr.

— Częstochowa. Wydanie staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj. Warszawa, 1862. Drukarnia Gazety Polskiéj 12o 28 pp. 6 gr.

W drukarni Bensdorfa w Krakowie wyszedł dramatyczny obrazek: Pismaki, w 1 akcie ze śpiewkami, napisany przez K. Zubowskiego.

— Krasicki, Ign. Bajki i przypowieści. Warszawa, 1862. Nakładem Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj 8o 51 pp. 10 gr.

— Kochanowski, Jan. Poezye wybrane. Warszawa, 1862. Druk Gazety polskiéj 12o 40 pp.

— Górale. Warszawa, 1862. A Lewiński 12o 43 pp. 10 gr.

— Mistrz Twardowski. Ciekawa historyjka, opowiedziana grzecznym dzieciom przez ich Stryjaszka. Bochnia, 1862. W. Pisz. 12o 69 pp. 30 ct.

— Ksiądz Karol Antoniewicz i jego pisma. Warszawa, 1862. A. Lewiński 12o 44 pp. 10 gr.

— Kolenda dla dzieci polskich przez Mateusza Gralewskiego. Warszawa, 1862. u C. Lewickiego. 8 śr.

— Król Dawid i jego psalmy. Warszawa, 1862. A. Lewiński. 12o 44 pp. 10 gr.

— Czytelnia dla ludu wiejskiego. Książeczka pierwsza i druga. Warszawa, 1862. Gebethner i Wolff. 16o 101 i 117 pp. po 5 złp.

— Góralczyk Kaz. Isza książeczka dla wiejskich dziatek, które już elementarz skończyły. Warszawa 1862. Nakład S. Arcta w Lublinie. 12o, 201 pp. 1 złp. 10 gr.

Redakcya Tygodnika Poznańskiego widzi się być znagloną donieść Szanownéj Publiczności, iż Czasopismo to od 1go Kwietnia 1863 wychodzić przestaje.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.